Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

GŁOS POŁOŻNEJ
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-LEKARSKI

REDAKTOR:
Dr med. ALINA BREWDA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, Żelazna 76 m. 32 tel. 3.22.50.
Konto w P.K.O. Nr 811.

CENY OGŁOSZEŃ:
1/1 str. — Zł. 800
1/2 str. — Zł. 400
1/4 str. — Zł. 200

PRENUMERATA:
Półrocznie — Zł. 1.—
Rocznie — Zł. 2.—
Nr pojedyńczy 20 gr.

Rok IV. Warszawa. dn. 25 kwietnia 1939 r. Nr 4 (29)

Prosimy odnowić prenumeratę za pierwsze półrocze 1939

Propaganda zawodu

Może żaden inny zawód nie wymaga tak planowej i intensywnej propagandy, jak zawód położnych. Wiemy dobrze, do jakiego stopnia brak szerszego uświadomienia roli i znaczenia tego zawodu odbił się ujemnie na stopie życiowej i warunkach pracy jego przedstawicielek. O położnej społeczeństwo naogół nic nie wie, a jeśli docierają do niego jakieś informacje — to te najczęściej nie przynoszą zawodowi zaszczytu: są to bowiem artykuły i wzmianki w prasie o znachorkach, które utożsamia się niewiadomo dlaczego i poco z położnymi.

Propaganda odgrywa dziś potężną rolę, korzystają z jej usług nie tylko organizacje, stronnictwa, związki, kartele i trusty, ale jeszcze w większym zakresie i z większym rozmachem narody i państwa. Propaganda — jeśli można się tak wyrazić — panuje dziś nad światem, ulegają jej wszyscy, świadomie czy nieświadomie, jest ona bronią skuteczniejszą od innych, siłą, która jest w stanie pokonać największe zapory.

Czy zawód położnych nie potrzebuje tej propagandy?

Podkreśliliśmy już na wstępie: jest ona dla niego koniecznością życiową. Brak jej przyczynił się do wszystkich klęsk i niepowodzeń położnych.

Czas zastanowić się nad tym i natychmiast przystąpić do pracy, zaprzęgając wszystkich do akcji propagandowej dla dobra zawodu. A do zrobienia jest wiele.

Oczywiście propaganda zawodu położnych nie może spoczywać w rękach niewłaściwych, powinna bowiem opierać się na wielkim kredycie moralnym, zaufaniu i poszanowaniu godności zbiorowej, musi ją cechować idealizm i świadomość roli położnej w społeczeństwie.

Te zadania może zatem przejąć na siebie tylko organizacja, która godnie reprezentuje zawód, która walczy o jego prawa, która stoi na straży jego dobra. Taką organizacją jest u nas Związek Położnych Rzeczypospolitej Polskiej, naczelna organizacja zawodu.

Co należy uczynić dla większej popularności położnych, dla propagandy zawodu:

1) Powołać do życia przede wszystkim specjalny wydział propagandy w łonie naczelnej organizacji zawodowej, podporządkowując mu działalność podobnych wydziałów w poszczególnych lokalnych oddziałach Związku.

2) Wydać szereg publikacji, poświęconych roli i znaczeniu położnych w Polsce i na szerokim świecie.

3) Informować prasę codzienną o pracy zawodu, jego wysiłkach i osiągnięciach.

4) Organizować odczyty, dostępne dla szerokich warstw społeczeństwa, na temat szerzącego się bezkarnie znachorstwa.

5) Zlecić wszystkim zorganizowanym położnym prowadzenie we własnym zakresie i w własnym środowisku propagandy zawodu podług wytycznych organizacji.

Oczywiście wymienione powyżej punkty nie wyczerpują całego programu działalności propagandowej zawodu. Są one tylko wskazówkami, w jakim kierunku ta akcja winna być prowadzona, są raczej zachętą do jej podjęcia.

Wierzymy bowiem, że znajdą się odpowiednie siły, które potrafią tę konieczną pracę należycie zorganizować i kierować nią dla dobra i rozwoju zawodu.

Praca ta musi być rozłożona na dłuższy okres, gdyż nie od razu można odrobić zaległości wielu lat, nie od razu usunąć nagromadzone przeszkody, nie od razu uświadomić szerokie warstwy społeczeństwa o roli położnej, o jej posłannictwie i zadaniach. Nie od razu wyplenić można zło, jakie nawarstwiało się w ciągu dziesiątek lat dzięki rozpanoszonej działalności „babek" i innych ciemnych znachorek.

To wymaga wielkiego wysiłku, planowej i dobrze pomyślanej propagandy.

Dla dobra zawodu, który na swoim sztandarze złotymi czcionkami ma wypisane hasła opieki nad matką i dzieckiem, każda praca, każdy wysiłek, każda ofiara jest tylko obowiązkiem.

Przed kobietą w Polsce stają wielkie zadania, tym bardziej do tych zadań muszą być przygotowane położne. Zrozumienie ich roli przez społeczeństwo staje się nakazem chwili.



O walkę ze znachorstwem

Do prawdziwych plag społecznych należą rozliczne przesądy, wierzenia w cuda i w złe „uroki".

Powszechnie wiadomo, że glebą najbardziej podatną na wszelkiego rodzaju zabobony, prowadzące nieuchronnie do praktyk szarlatańskich, jest ciemnota, brak oświaty i uświadomienia. środowiskiem zaś żyjącym w niesłychanym obskurantyzmie jest wciąż jeszcze wieś. Nic więc dziwnego, że na tym właśnie terenie gusła, czary i zaklęcia święcą tryumfy.

Dzieje się tak jednak nie tylko wskutek braku kultury wśród chłopów, ale i z powodu zbyt małej ilości praktykujących na wsi lekarzy oraz właściwie wyszkolonych sił pomocniczych: pielęgniarek i położnych. Są w Polsce okolice, gdzie na 10.000 mieszkańców przypada tylko 1 lekarz, podczas gdy w mieście, np. w Warszawie, wykonywuje swój zawód około 3.000 lekarzy. Niewspółmierne rozmieszczenie lekarzy, jak również sił pomocniczych, tego całego „personelu zdrowia" pracującego nad podniesieniem tężyzny fizycznej wśród społeczeństwa, szkodzi w wysokim stopniu zdrowotności kraju.

Ludność wiejska pozbawiona opieki lekarskiej, do której należy ją zresztą dopiero przyzwyczajać i przekonywać, powierza swój organizm „przemyślnym" zabiegom znachorów i babek. Od wieków korzysta chłop z usług szarlatanów, rujnujących jego zdrowie. Ileż to kalek zawdzięcza swe przypadłości praktykom szarlatanów! A ileż razy przypłacają swą łatwowierność życiem!

Tymczasem szarlatani i znachorzy wszelkiego autoramentu, babki - „specjalistki", stosujące „cudowne ziółka", mnożą się nieustannie.

Gazety co jakiś czas podają wiadomości o skazaniu w którymś okręgu znachora za bezprawne wykonywanie „praktyki lekarskiej". Ujęcie i zasądzenie znachorów jest niezwykle trudne, gdyż ciemni ich „pacjenci" ukrywają swoich rzekomych dobroczyńców, a wierząc w ich kontakt ze złymi mocami i truchlejąc przed „urokiem" z zemsty, świadczą w sądach na korzyść tych „wsiowych lekarzy".

Amosfera nadzwyczajności i cudów, jaką zwykli wytwarzać dookoła siebie znachorzy, oraz zabobonna wiara ludzi w ich moc zdrowie przynoszącą — to najpotężniejsze atuty w rękach szarlatanów. A rozwojowi tych pasożytów na żywym ciele ludności wiejskiej sprzyja bezsprzecznie wadliwe rozmieszczenie lekarzy w kraju z uprzywilejowaniem ośrodków miejskich.

Jednak nie o wiele lepiej przedstawia się sytuacja w mieście, gdzie poziom kulturalny jest wyższy. Szarlatani w miastach cieszą się dość rozległą praktyką. Wielce charakterystyczny jest fakt, że niekiedy dyplomowani lekarze wolą uchodzić za... znachorów, a to ze względu na płynące stąd korzyści materialne (jak to np. podały niedawno gazety wiadomość o pewnym lekarzu z pod Tarnowa).

Znachor czaruje nawet „inteligencję" nimbem tajemniczych słoiczków, urokiem czarnoksięskich rekwizytów, niekiedy makabrycznych (trupie czaszki, trumny)...

A jak szkodliwe jest „leczenie" szarlatanów, tego nie ma nawet potrzeby wyjaśniać. Oczywistym przecież jest fakt, że zaklęciem, maścią złożoną z podejrzanych składników, czy „odczynianiem złego uroku" nikt nie uleczy schorzenia organicznego, wymagającego opieki lekarskiej. Człowiek chory musi być poddany właściwemu leczeniu kierowanemu przez lekarza przy pomocy odpowiednio wykwalifikowanego personelu. Wiele lat studiów, wiele doświadczeń laboratoryjnych z roku na rok pomnaża wiedzę lekarską. I z tym olbrzymim dorobkiem nauki i doświadczeń walczą i — niestety jakże często! — skutecznie konkurują szarlatani nie umiejący nawet czytać poprawnie!

Pozostaje jeszcze druga strona zagadnienia: mianowicie należałoby się zastanowić nad tym, czemu tak liczne są zastępy szarlatanów, mimo surowych represyj ze strony rządu.

Tłumaczy się ten fakt przede wszystkim wielkimi korzyściami materialnymi, płynącymi z uprawiania tego intratnego zawodu. Znachorzy osiągają nieraz zawrotne sumy za swoje „porady". Dr. J. Magnuszewska podała w jednym z numerów „Warszawskiego Czasopisma Lekarskiego" (w „Przyczynku do badań nad szarlatanizmem") wysokość zarobków znachorskich. Przytoczymy dla przykładu, według tych informacji, kwotę rocznego dochodu znachora-pastucha Asta, dochodzącą do wysokości 120.000 marek...

Te nieprawdopodobne wprost zarobki, łatwo osiągalne przy minimalnym nakładzie pracy, może i żądza (wątpliwej) sławy, nęcą różnych analfabetów — „cudotwórców", którym troska o zdrowie ludzkie jest zgoła obca.

Przeciwko tym szarlatanom, żerującym na ludzkiej ciemnocie, konkurującym nieuczciwie z lekarzami i „personelem zdrowia", walczyć muszą wszyscy świadomi krzywd i klęsk, powodowanych przez znachorów.

Nieubłaganą walkę wypowiedzieć im musi prasa — przez prowadzenie kampanii uświadamiających, lekarze — przez roztoczenie opieki nad ośrodkami pozbawionymi dotąd ich pomocy mimo gęstego zaludnienia, pielęgniarki i położne — drogą zapewnienia tymże ośrodkom właściwej opieki, a władze — przez ściganie i karanie znachorów oraz zwalczanie ciemnoty, sprzyjającej powstawaniu pasożytów znachorskich.

I. M.

Odznaczenie za pracę dla dobra zawodu

Zasłużona działaczka na polu organizacji położnych polskich, wieloletnia przewódczyni i przewodnicząca Związku Położnych na Śląsku, p. Gertruda Szalecka z Rybnika, została odznaczona brązowym Krzyżem Zasługi za pracę dla dobra zawodu.

Redakcja „Głosu Położnej" składa z tej okazji Pani Przewodniczącej Szaleckiej swe najserdeczniejsze powinszowania.

1 lekarz na 20 tysięcy mieszkańców

W dziedzinie zapewnienia mieszkańcom wsi opieki lekarskiej wiele jest jeszcze do zdziałania. Prace te napotykają na duże trudności ze względu na **niechęć lekarzy do osiedlania się po wsiach i mniejszych osiedlach.** Brakowi temu mogłaby zapobiec tylko planowa sieć ośrodków zdrowia w gminach wiejskich.

Ośrodki takie są zakładane od kilku lat, ale praca ta posuwa się niezmiernie powoli. Według norm teoretycznych pożądane byłoby, aby **jeden lekarz z ośrodków zdrowia przypadał na 10.000 mieszkańców,** nie wliczając lekarzy Ubezpieczalni i wolnopraktykujących na danym terenie. Tymczasem **w województwie łódzkim sytuacja wygląda w ten sposób, że jeden lekarz przypada na 20.000 mieszkańców,** wliczając jednak wszystkich lekarzy praktykujących na danym terenie, a nie tylko lekarzy publicznej służby zdrowia.

W tych warunkach oczywiście opieka lekarska po wsiach jest niedostateczna, a w interesie wychowania zdrowego pokolenia młodzieży wiejskiej oraz podniesienia higieny wsi należy co rychlej zwiększyć liczbę lekarzy.

Krwawienia z narządów rodnych

Krwawienia z dróg rodnych mogą pochodzić z najrozmaitszego ich odcinka, ale najczęstsze są one z macicy i im też niniejszy artykuł będzie poświęcony.

Już w warunkach fizjologicznych spotykamy się z okresowym krwawieniem z macicy, tak zw. periodem. Period rozpoczyna się w naszym klimacie między 12 a 14 rokiem życia i trwa do 45—50. Występuje on zazwyczaj co 28 dni, mniej lub bardziej regularnie i trwa od 2—5 dni.

Czym jest period? Można na to krótko odpowiedzieć. Jest to wydalenie na zewnątrz błony śluzowej macicy, która zmieniła się, odpowiednio przystosowując się do przyjęcia zapłodnionego jaja. Uległa ona silnemu przekrwieniu i zgrubieniu, a przy tym zwiększyła się czynność wydzielnicza jej gruczołów. Ponieważ zaś jajo nie zostało zapłodnione i obumiera, następuje złuszczenie błony śluzowej. Ten cykl powtarza się co 28 dni, gdyż taki czas upływa od jednego wydalenia z jajnika dojrzałego jaja do następnego. Widzimy więc, że krwawienie to zależy od zmian zachodzących w jajniku; zatem różne jego schorzenia będą wywoływały zaburzenia w miesiączkowaniu.

Wszystkie inne krwawienia, pozamiesiączkowe, są już patologiczne, chorobowe. Mogą one mieć związek z ciążą, np. poronienie, ciąża pozamaciczna; mogą zależeć od nowotworów macicy łagodnych, lub też złośliwych; mogą towarzyszyć stanom zapalnym błony śluzowej. Omówię je kolejno.

W ciąży często zdarzają się drobne krwawienia, które jednak nie mają większego znaczenia i samoistnie znikają. Gorzej, gdy są one obfitsze i trwają dłużej. Jest to najczęściej początek poronienia. Czasami odpowiednie postępowanie i wtedy jeszcze może utrzymać ciążę, ale nie jest to możliwe, gdy do krwotoku dołączą się bóle. Krwotok taki niekiedy jest b. obfity i zagrażać może życiu. We krwi wydalonej możemy wtedy znaleźć drobne cząsteczki łożyska, co przy stwierdzonych objawach ciąży odrazu czyni rozpoznanie pewnym.

Czasami trudno jest odróżnić od zwykłego poronienia ciążę pozamaciczną, która również daje znać o sobie dopiero wtedy, gdy ulegnie przerwaniu. Ale przerywa się ciąża, przy której jajo jest zagnieżdżone nie w macicy, ale w jajowodzie. Towarzyszy temu jednak również krwawienie z macicy, w której błona śluzowa przystosowała się do przyjęcia jaja, a z chwilą przerwania ciąży uległa wydaleniu. To krwawienie jest nieduże, ale występują przy tym bóle brzucha i objawy krwotoku wewnętrznego: bladość, zapadnięte oczy, tętno nitkowate, spadek temp. i utrata świadomości.

Krwawienia niezależne od ciąży najczęściej są wywoływane nowotworami, bądź łagodnymi, bądź złośliwymi. Z łagodnych wchodzą w rachubę mięśniaki. Występują one u kobiet już dojrzałych, rzadziej w okresie przekwitania i dają zazwyczaj b. obfite i długotrwałe krwawienia miesięczne lub też krwotoki od periodu zupełnie niezależne. Oprócz tego występują objawy uciskowe, zależne od wielkości i umiejscowienia mięśniaka, które ułatwiają rozpoznanie przyczyny krwawienia. Odpowiednie leczenie operacyjne lub też promieniami X daje kompletne wyleczenie. Z nowotworów złośliwych spotykamy w macicy nabłoniaka kosmówkowego i raka. Pierwszy zjawia się zazwyczaj po przebytym poronieniu lub porodzie i powstaje z resztek łożyska. Najważniejszymi jego objawami są właśnie b. obfite krwotoki i cuchnące upławy, brudno czerwone. Pamiętać o tym nowotworze zawsze należy, gdy zjawi się krwotok w pewien czas po poronieniu. A dla raka znowu charakterystyczne są obok podobnych upławów krwawienia związane z urazem mechanicznym, a więc np. po spółkowaniu. Ponieważ rak występuje w wieku starszym, u kobiet, które już periodów nie mają, zjawienie się tych krwawień bywa niestety b. mylnie tłumaczone jako powrót periodów i nawrót mdłości. Należy dobrze pamiętać, że takie krwawienia rzadko są niewinne, np. pochodzenia metropatycznego, zwykle zaś są wywołane nowotworem. Stąd wniosek, że każde krwawienie z macicy pozamiesiączkowe musi być traktowane b. poważnie. Jedynie zasięgnięcie fachowej porady lekarskiej zdoła zapobiec smutnym nieraz skutkom.

Czerwony Krzyż i jego założyciel

„Szczęśliwy, kto w swoim życiu dopełnił dobrego czynu, kto otarł z oka bliźniego łzę troski i niedoli, komu w ostatniej godzinie przyjazna dłoń rękę uściśnie, na czyim grobie spadnie łza kochającego serca".

I te właśnie pełne głębokiej prawdy słowa Elizy Orzeszkowej przyszły mi na myśl, gdy mam tu przypomnieć o zasłużonym mężu — organizatorze i twórcy towarzystw „Czerwonego Krzyża".

Nazwisko jego, niegdyś głośne, a dziś prawie już zupełnie zapomniane: Jean Henri Dunant. Nie należał Dunant do tych przeciętnych możnych, którzy w godzinach wolnych od spraw osobistych udzielają społeczeństwu wyniosłej rady, lub minimalnej w stosunku do możności ofiary pieniężnej, żądając w zamian głośnego uznania. Motorem jego działań było to szczytne dążenie do wcielenia w życie zasady prawdziwej miłości bliźniego, a celem idealnym i wzniosłym istotne „braterstwo narodów", we współczuciu dla cierpienia.

Henri Dunant (1828—1910) urodził się w Genewie, jaki syn zamożnych i wykształconych rodziców. Już w młodości zorganizował towarzystwo niosące pomoc biednym i bezdomnym. Miał sposobność przypatrywać się jako bierny widz walce pod Solferino w r. 1859 i w książce swej p. t. „Un souvenir de Solferino" nazywa tę walkę „nieszczęściem europejskim". Nieszczęściem tym był brak dostatecznej ilości ludzi odpowiednio wyszkolonych, którzyby mogli nieść pomoc rannym. Wzruszony do głębi losem nieszczęśliwych rannych, postanowił od tego czasu poświęcić swe mienie i pracę życia dla ich dobra.

„Jeśli już są mordercze walki, to niechaj w przyszłości przynajmniej nie brak będzie lekarzy, pielęgniarzy i lazaretów.

Czyżby to nie było możliwe, aby za zezwoleniem władz organizować ochotnicze towarzystwa, których celem i dążeniem byłaby opieka nad rannymi w czasach wojennych?

To była właśnie podstawowa myśl Czerwonego Krzyża.

Po wielu trudach i mozołach udało mu się w r. 1863 nakłonić królów, książąt, kobiety z arystokracji, min., mężów stanu i nauki do konferencji międzynarodowej w Genewie pod protektoratem G. Moyniera i towarzystwa humanitarnego (Société genevoise d'Utilité publique), a następnie w r. 1864 do międzynarodowego zjazdu delegatów wszystkich prawie państw europejskich, pod przewodnictwem generała Dufoura, także w Genewie.

Główną treścią uchwalonych ram 10 paragrafów było, że: ranni, lekarz, farmaceuci, pielęgniarze i lazarety — jednym słowem korpus sanitarny pozostaje w czasach wojennych neutralnym i nietykalnym. A jako odznakę międzynarodową wybrano czerwony krzyż na białym polu. Genewę obrano jako siedzibę tego międzynarodowego towarzystwa „Czerwonego Krzyża".

„Złoty wiek narodu ludzkiego — mówi Saint Simon — nie jest za nami, ale przed nami: polega on na doskonałości porządku społecznego!"

Tak też głosił Dunant. „Trzeba najpierw organizować, a następnie tworzyć". A kiedy swój pierwszy cel osiągnął, postanowił dopiąć dalszych. Odbył więc podróż po całym świecie. Zwiedził Francję, Niemcy, Chiny, Japonię itd. Słowem i czynem nakłaniał do pracy, chciał bowiem widzieć plony swych trudów, chciał wszędzie wprowadzić w życie towarzystwa „Czerwonego Krzyża". I cel swój osiągnął.

Dla poprawy pewnych paragrafów, zależnie od ducha czasu, odbyły się jeszcze międzynarodowe konferencje w Brukseli (1897), Petersburgu (1902). Dopiero w r. 1906, po dokładnym rozważeniu sprawy, opierając się na doświadczeniach wojen w Serbii, Grecji, Chinach i Mandżurii, zwołano konferencję w Genewie, a w r. 1908 dzieło rozpoczęte przez Dunanta zostało uwieńczone.

Po 44-letniej pracy uznały wszystkie prawie państwa instytucję „Czerwonego Krzyża" i korpus sanitarny za nietykalny.

Dzisiaj nie ma już prawie zakątka w całej Europie, gdzieby nie było instytucji „Czerwonego Krzyża".

Ostatnie lata Dunanta były smutne. Żył jak nędzarz z powodu braku funduszów. Największym uznaniem i zapłatą poniekąd za jego trudy i mozoły było przyznanie mu nagrody Nobla w r. 1902.

Z całą wolą, świadomością, z całą decyzją ducha, Dunants stał na straży szczęścia ludzkiego i sprawiedliwości ludzkiej.

Nieśmiertelny, żyć będzie w sercach Ludzkości aż do ostatniego jej tchu.

z. p.

(„Trybuna Drogistowska" 1939, nr 1—3)

Z dziejów ludzkiego cierpienia

Historia chorób nękających ludzkość zaczyna się tam, gdzie zaczynają się dzieje człowieka — wygnanego z raju. Ale czytając dzieje przeszłości, nie znajdujemy wzmianek o cierpieniach jednostkowych. Nie liczą się one w mijaniu wieków. Każdy przecież „cierpi samotnie", jak głęboko ujął istotę cierpienia znakomity pisarz francuski, lekarz z zawodu, Georges Duhamel. Nawet stare dzieła medyczne — takie jak greckie księgi „ojca medycyny", Hippokratesa — rejestrują same choroby, w oderwaniu od cierpiącej istoty ludzkiej.

O chorobie słyszymy w historii dopiero wtedy, kiedy ona niespodzianie wyznaczała bieg dziejów, jako klęska „elementarna", jako epidemia, albo kiedy wpływała na kształtowanie się twórczości i przebiegi działań wielkich ludzi.

Słyszymy tedy o straszliwej dżumie w V wieku przed Chrystusem, która spustoszała Ateny, o szalejącej ongi w Europie „czarnej śmierci", o epidemii cholery w Paryżu w roku 1832, która pochłonęła 18.000 ofiar... Dowiadujemy się o cierpieniach wielkich wodzów, jak Parykles (dżuma) albo Napoleon (rak żołądka), wielkich pisarzy, jak Dostojewski (epilepsja) albo Maupassant (porażenie postępujące), wielkich muzyków, jak Beethoven (głuchota) albo Chopin (suchoty), wielkich filozofów, jak Epikur (puchlina wodna) albo Nietzsche (porażenie postępujące)...

Zachowały się jednak z odległej przeszłości — niezbyt liczne, ale nader ciekawe — dokumenty cierpień zwykłych „zjadaczy chleba", prostych ludzi niczym nie wsławionych, niczym nie zapisanych w księgach historii politycznej lub kulturalnej, a przecież znanych nam z imienia, dokumenty przez nich samych spisane. Trafiły one nawet do największych muzeów świata, jakby poto by mówić nam o chorobach, nękających ludzkość od wielu stuleci, jakby poto także, by dać świadectwo samotności ludzkiego cierpienia, któremu tylko literatura daje niekiedy wyraz, ale dla którego nie ma miejsca w historii narodów. Takim jest Muzeum Narodowe w Atenach, niektóre muzea (np. Watykańskie) w Rzymie, takim jest przede wszystkim Muzeum w Epidaurze na Peloponezie.

W pobliżu bowiem tego niewielkiego miasta greckiego znajdował się niegdyś święty okręg Asklepiosa, boga lecznictwa, dokąd ściągały co roku tłumy pątników szukających uzdrowienia w progach świętego przybytku. Znajdują się tu jeszcze i dziś w sąsiedztwie terenów wykopaliskowych źródła, których woda o alkalicznej zawartości mogła mieć znaczenie lecznicze w niektórych cierpieniach, ale nie one tłumaczą powstanie sławnej na cały świat grecki lecznicy; nie woda bowiem miała leczyć, tylko — bóg, sam Asklepios (Rzymianie nazywali go Eskulapem).

Praktyki stosowane przez personel świątyni Asklepiosa, przez kapłanów i ich uczniów, były rozmaite, najważniejsze jednak było orzekanie o metodzie leczenia na podstawie snów pacjentów. W tym celu chorzy po stosowanych „przygotowaniach" religijnych układali się do snu w „świętej sypialni"; to, co im się przyśniło, opowiadali nazajutrz kapłanom, którzy na podstawie tych snów „wieszczych" ustalali leczenia.

Przyjął się tu zwyczaj, że ci, którzy dostąpili, albo mniemali, że dostąpili cudu uleczenia, pozostawiali w świątyni imienne wota dziękczynne.



Stosownie do zamożności ofiarodawcy, były one ze złota, srebra, marmuru lub terrakoty, a przedstawiały zazwyczaj schorzałe narządy z zachowaniem zmian chorobowych, tak że dziś jeszcze — nawet gdy brak wyjaśniającego napisu — można w większości wypadków chorobę rozpoznać.

Bardzo niezwykłe wzbudzają dziś w nas wra-



żenie te wota zupełnie osobliwe, przedstawiające uszy, zniekształcone nogi i ramiona, jelita lub inne narządy wewnętrzne, twarze pokryte jakiemiś krostami, głowy ze śladami miejscowych wyłysień, nosy i ręce; najczęściej zaś patrzą na nas z tych półek i gablot muzealnych — oczy.

Osobno zachowała się pewna ilość tablic kamiennych z imionami mężczyzn i kobiet uzdrowionych w Epidaurze, z opisem chorób i ich uleczenia. Odnalazł je w r. 1883 prof. Kawwadias. Podają one 43 przypadki chorobowe. Oto niektóre.

Pewna Aristagora z Troizeny była obarczona tasiemcem; Heraieus z Mytileny nie miał zupełnie włosów na głowie, zato zarastały mu one oczy; Nikanor był paralitykiem, a Gorgias z Heraklei miał ropę w płucach; Arata ze Sparty była dotknięta puchliną wodną; Hermon z Thasos był ślepy, a Ambrosia z Aten niewidoma na jedno oko.

Nie brak tu przypadłości chorobowych u dzieci. Tak mały Euphanes z Epidauru cierpiał na kamicę pęcherza, pewne dziecko z Eginy obarczone było guzem szyi, jeszcze inne było niewidome.

Zwracały się do Epidauru także kobiety ciężarne, jak pewna Sostrata lub Ithmonike z Pelli, a także te, które pragnęły mieć dziecko, jak Andromeda z Keos.

Pomijając inne, podamy tu dla przykładu jeden obszerniejszy opis „leczenia" (z zachowaniem wszystkich jego osobliwości), późny stosunkowo, bo pochodzący z ok. 200 roku po Chr., spisany przez „pacjenta" sprowadzonego z Azji Mn. do Epidauru przez kapłanów Asklepiosa:

„Ja Marek Juliusz Appellas z miejscowości Ilasa przysłany zostałem przez boga Asklepiosa do Epidauru na kurację, doznawałem bowiem często bólów brzucha i nie mogłem przyjmować pokarmów. Podczas podróży Asklepios zalecił mi unikać wszelkich wzruszeń, a nade wszystko nie unosić się gniewem. W miejscu świętym otrzymałem od boga takie wskazówki: żywić się chlebem, serem i pietruszką; w kąpieli nacierać się, ćwiczyć się na bieżni, huśtać się i przechadzać po górnych (!) galeriach portyku; dalej brać kąpiele gorące, przyczym dawać kąpielowemu drachmę attycką (!); składać ofiary Asklepiosowi i bóstwom eleuzyńskim, wreszcie pić mleko z miodem. Pewnego dnia, kiedy wypiłem samo mleko, bóg rzekł mi: „Dodaj do mleka miodu, ażeby napój działał czyszcząco". A kiedy innym razem prosiłem boga o przyśpieszenie mego uzdrowienia, miałem sen, że wyszedłem ze świętej sypialni w strony wodociągów, przy



czym całe ciało miałem natarte solą; przede mną szło dziecko z dymiącą kadzielnicą, a kapłan tak do mnie przemówił: „Appellasie, jesteś zdrów, będziesz musiał zapłacić teraz za leczenie"... Postąpiłem tak, jak mi kazała zjawa i natarłem ciało solą, chociaż wywołało to dotkliwe pieczenie! ustąpiło ono po umyciu ciała. Wszystko to zdarzyło się w ciągu pierwszych dziewięciu dni mego pobytu w Epidaurze. Pewnego razu bóg

(dokończenie na str. 3)

Mgr biolog. M. Janowska

„Ukryty głód" — brak witamin

W miarę postępu cywilizacji, w miarę jak ludzie opuściwszy pola i lasy przenieśli się do miast, odżywianie ich stawało się się coraz mniej urozmaicone. Człowiek stopniowo oddala się od natury, coraz mniej spożywa świeżej zieleni, zastępując pokarmy naturalne sztucznymi w postaci konserw, margaryny, mleka sterylizowanego, cukru i innych. Dogadzając wybrednemu podniebieniu zastępuje świeże jarzyny i owoce rozmaitymi gotowanymi potrawami. Człowiek cywilizowany traci stopniowo instynkt samozachowawczy ludzi pierwotnych, którzy w poszukiwaniu pożywienia okazywali niewybredność i połykali wszystko co się dało, i tylko w stanie świeżym, a nawct jedli mięso ółsurowe.

Koniec wieku XVIII przynosi wielkie odkrycia. Zgodnie z przypuszczeniami uczonych, chemia miała dokonać przewrotu w zakresie tego, co należy jest i pić.

Wszystkie środki żywności składają się z białka, tłuszczu, węglowodanów, soli i wody. Co za prosty skład! Na podstawie tej recepty będzie można odtąd w laboratoriach wytwarzać żywność dla ludzi i zwierząt. Dokładnie spreparowana mieszanina białka, tłuszczów, skrobii i soli, mająca odpowiednią liczbę kalorii, może stworzyć dostateczną ilość siły i energii, potrzebnej do rozwoju i życia organizmu. Zgodnie z zasadami tej interesującej wiedzy człowiek i zwierzę są niczym innym, jak żywymi kotłami, maszynami parowymi, którym trzeba dostarczyć odpowiedniej ilości paliwa. Chemicy sądzili, że niebawem uda się wytworzyć świetny surogat mleka, znacznie zdrowszy dla niemowląt, aniżeli naturalne mleko matek i to, które dają dojne krowy, że wkrótce surogaty żywności zastąpią w zupełności produkty wiejskie...

Lecz nic, co dotyczy życia, nie odznacza się prostotą! Zdobycze wiedzy obalają dawne teorie, a stawiają nowe, w myśl których dla organizmu potrzebne są substancje, które dotąd nie były nawet znane. Do tych należą witaminy, produkowane wyłącznie przez świat roślin, niekiedy tylko magazynowane przez organizmy zwierząt, żywiących się jarzynami, owocami, zbożem itd. Zwierzęta w stosunku do witamin odgrywają rolę pasożytów, gdyż pobierają te substancje już w stanie gotowym.

W przeciwieństwie do węglowodanów, białka i tłuszczów, witaminy nie odgrywają żadnej roli jako źródło energii. Tym się tłumaczy, że zapotrzebowanie naszego ustroju na witaminy liczy się zaledwie w miligramach. Znikome te ilości wystarczają w zupełności, aby wywarły zbawczy wpływ na przebieg przemiany materii, wnosząc weń odpowiednią harmonię, sprawność i intensywność, powodując w organizmie odpowiednie napięcie życiowe i zespolenie poszczególnych czynności w zgodną całość.

Brak witamin w pożywieniu prowadzi do powstawania ciężkich chorób, t. zw. awitaminoz, będących często przyczyną śmierci. A więc wykładnikiem głodu jest nie tylko nędzny wygląd i pusty żołądek, spragniony pożywienia. Brak witamin — „ukryty głód", jak to nazwał de Kruif, grozi ludziom i zwierzętom chorobami i śmiercią z wycieńczenia, niezależnie od obfitości jadła.

Rodzajów witamin znamy około dziesięciu; w naszym jednak klimacie i przy naszym systemie odżywiania ważne są trzy: A, D i C. Choroby, sowodowane ich nieobecnością, omówimy szczegółowiej innym razem. Ze względu jednak na historię witamin bardzo ciekawa jest witamina B_1, która pierwsza została odkryta i która była bodźcem dla uczonych do poszukiwania innych podobnych substancji.

W literaturze znajdujemy wzmianki, że już w zamierzchłych czasach znane były choroby, które uważano za „karę Bożą". Były to schorzenia śmiertelne, które powodowały straszne cierpienia i nie można ich było uleczyć żadnymi znanymi lekami. Pomiędzy nimi jedną z najstarszych była choroba znana pod nazwą beri-beri.

W XIX wieku do krajów najbardziej dotkniętych tą klęską należały Chiny i Japonia. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1904—1905 r. Rosja widziała w chorobie tej, panującej wówczas w armii japońskiej, swego sprzymierzeńca. Jeszcze dziś w krajach tych choruje około 50.000 ludzi rocznie, a zawdzięczają to jednemu z niezbyt szczęśliwych pomysłów cywilizacji: polerowania ryżu w specjalnie do tego urządzonych fabrykach. Choroba beri-beri szerzy się wyłącznie wśród ludności, której główne pożywienie stanowi ryż polerowany; ryż tylko łuskany nie wywołuje schorzenia. Zaczęto więc podejrzewać, że przez polerowanie pozbawia się ryż substancji niezbędnej do życia, która znajduje się w powierzchownych warstwach ziarna. Ale datą przełomową w poszukiwaniu przyczyny i istoty bebi-beri jest rok 1889.

Młody lekarz Eijkmann, pracujący w szpitalu więziennym w Batawii na Jawie, zauważył, że kury karmione na dziedzińcu więziennym ryżem polerowanym zapadały wśród objawów, zbliżonych do objawów beri-beri u ludzi. Eksperymenty przeprowadzone później na gołębiach dały te same wyniki. Eijkmann skazuje gołębie na śmierć wśród nerwowych objawów z charakterystycznym odwróceniem głowy w tył. (rys 1).



Rys. I.

Ale wynik tego eksperymentu wykorzystał dopiero w 1911 r. Kazimierz Funk, polski biolog. Funk przywraca zdrowie gołębiom chorym na nerwowe objawy, odżywiając je wyłącznie otrębami ryżu. Zbawiennej dla zdrowia treści, zawartej w łuskach ryżu, nadaje Funk nazwę witaminy.

Ale jeszcze dawniej, przed okresem, w którym żył uczony Holender Eijkmann i uczony polski Funk, niewykształceni oficerowie japońskiej marynarki leczyli ludzi załogi, chorych na śmiertelną beri-beri, po prostu bardziej urozmaiconym pożywieniem i kuracja ta okazywała się niezawodną. Albowiem witamina B_1 należy do najbardziej rozpowszechnionych w przyrodzie; znajduje się w kapuście, sałacie, w żółtku jaja kiełkach nasion zbożowych i ryżu itd.

W Polsce wobec obfitości witaminy B_1 w naszym pożywieniu beri-beri spotyka się zupełnie wyjątkowo.

Choroba ta występuje w dwóch postaciach. Pierwszą t. zw. porażenną cechuje zanik mięśni kończyn, szczególnie dolnych, a w dalszym ciągu następuje paraliż kończyn i zesztywnienie stawów, czyli zupełny bezwład (rys. II).



Rys II.

W drugiej odmianie choroby beri-beri następuje zatrzymanie wody w tkankach, czego następstwem są obrzęki całego ciała (rys III).



Rys. III.

Szczególnie groźny jest obrzęk mięśnia sercowego, jako powodujący bezpośrednio śmierć. Tak zwane obrzęki głodowe, występujące i u nas, niezawodnie są spowodowane niedostatkiem witaminy B_1.

Zaledwie 40 lat upłynęło od chwili spostrzeżeń Eijkmanna i odkrycia witaminy B_1. Przez te kilkadzisiąt lat odkryto szereg innych chorób, których przyczyną jest „ukryty głód" — brak witamin. Potwierdziło się, że podobnie jak beri-beri, szkorbut, pellagra, krzywica, ślepota kurza, wszystko spowodowane jest błędami cywilizacji, błędami w odżywianiu.

Zaledwie 40 lat od odkrycia Eijkmanna, a już tajemnice, jakimi świat witamin był do niedawna otoczony, prysły pod naporem nauki. Przyroda utraciła monopol na wytwarzanie witamin, umiemy je produkować sami, a fabryki farmaceutyczne wyrabiają specyfiki zawierające owe zbawcze substancje. Mimo to, zainteresowanie witaminami w świecie naukowym wciąż wzrasta i zapewne czeka nas jeszcze niejedna zdobycz w tej dziedzinie.

(dokończenie ze str. 2-ej)

dotknął mej ręki oraz piersi; nazajutrz, kiedy rozlewałem wonności na ołtarzu, buchnął płomień i oparzył mi dłoń tak, że utworzyły się na niej pęcherzyki, które szybko jednak ustąpiły. Ponieważ pobyt mój przedłużał się, bóg zalecił mi jeszcze anyż z oliwą przeciw bólom głowy. Dotychczas nigdy nie cierpiałem na bóle głowy, ale gdym powrócił do swych zajęć, zacząłem doznawać uderzeń krwi do głowy; ustąpiły one z chwilą użycia oliwy. Radziłem się również boga, co czynić przeciwko zapaleniu języczka; zalecił mi płukanie gardła zimną wodą, który to środek okazał się zarazem skuteczny przeciwko obrzękowi migdałów... Z polecenia boga spisałem powyższe i opuściłem świątynię uleczony i wdzięczny"...

Więcej było jednak takich, którzy nie opuszczali świątyni uleczeni i wdzięczni, albo już wcale nie opuszczali świętego okręgu. Dla tycn przeznaczona była pobliska nekropola (cmentarz)...

Nas zresztą mniej dziś interesują w tych opisach dziwne praktyki, z których niektóre mogły nawet przypadkowo mieć sens leczniczy (zwłaszcza że, jak nam wiadomo, stosowano w Epidaurze na wielką skalę hydroterapię i balneoterapię), ale to, z jaką bezgraniczną ufnością, z jaką też bezgraniczną naiwnością powierzał się człowiek cierpiący tym, co mu obiecywali największy skarb — zdrowie.

Wszystko to zresztą ciekawe. Ale nie tu narodziła się — istniejąca już wtedy od dawna i rozwijająca się zdala od świątyń Asklepiosa — prawdziwa wiedza lekarska.

log.

Los i charakter bliźniąt

Sprawa bliźniaków oddawna interesowała biologów. Amerykański Instytut Biologiczny w New - Yorku ogłosił ostatnio niezmiernie ciekawe materiały, opierające się na wieloletniej praktyce lekarzy w klinikach położniczych. Bliźniacy stanowią dla lekarzy i psychologów ciekawy materiał obserwacyjny dla tego, iż na tym żywym przykładzie można stwierdzić, czy dziedziczność odgrywa w życiu człowieka rzeczywiście rolę decydującą.

Oto dwie bliźniacze dziewczynki wychowywały się w dwóch różnych środowiskach. Jedna w Wiedniu, druga w Londynie. Obydwie jednocześnie zachorowały. Stwierdzono ogniska gruźlicze w płucach, przy czym granice zaatakowanych pól zgadzały się co do milimetra, tak iż obydwa zdjęcia roentgenologiczne nie różniły się absolutnie niczym między sobą. Jak widać z powyższego, przy gruźlicy dziedziczność odgrywa kolosalną rolę. Nie znaczy to bynajmniej, że dziecko przychodzi od razu na świat z prątkami Kocha w płucach, ale dziedziczy ono pewne predyspozycje, brak zdolności organicznych do zwalczania tej choroby. Dotyczy to zresztą nie tylko gruźlicy, lecz również innych chorób infekcyjnych.

Praktyka medyczna zna wiele podobnych wypadków. Oto dwaj bliźniacy oddzieleni byli od siebie oceanem: jeden mieszkał w Pradze, drugi w New Yorku. Tego samego dnia, gdy młodzieniec w Pradze zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego, w New Yorku przewieziono do szpitala jego brata, któremu wycięto ślepą kiszkę.

Znakomici uczeni August i Jean Picard są również bliźniakami. I oto obydwaj równocześnie podejmują się dokonania lotu do stratosfery: jeden — w Europie, drugi — w Ameryce.

Całe tomy można byłoby wypisać na temat identycznych losów bliźniaków-przestępców. Materiały Instytutu Biologicznego przytaczają mnóstwo przykładów z tej dziedziny, lecz ograniczymy się do podania jednego z najjaskrawszych. Oto dwaj bracia — Veit i Stefan W., w wieku ponad 50 lat. Stefan w 21 roku życia skazany został na 3 dni aresztu za kradzież, w 24 roku życia — tydzień aresztu za poważne uszkodzenie ciała, w 25 roku życia, — znowu tydzień aresztu za oszustwo i t.d.

Za takie same przewinienia i mniej więcej w tym samym czasie odpowiadał jego brat, który nawet nie utrzymywał z nim żadnego kontaktu korespondencyjnego.

Pani M. w Pittsburgu trzykrotnie powiła bliźniaki, lecz tylko jedna para utrzymała się przy życiu. Tak się złożyło, iż Amelia i Antonia jednego dnia opuściły po kryjomu dom rodzicielski. Obydwie w różnych miastach przyjęły posady. Obydwie, nie porozumiewając się ze sobą, opuszczają posady i prowadzą bardzo lekkomyślny tryb życia. Wreszcie obydwie tego samego dnia wracają do domu rodzicielskiego.

Pijmy wodę w sposób higieniczny

Ostatnio Związek Uzdrowisk Polskich na wniosek jednego z lekarzy uzdrowiskowych zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji o wydanie odpowiednich zarządzeń w sprawie picia wody na polskich stacjach kolejowych.

Warunki istniejące w tej dziedzinie przedstawiają faktycznie obraz, będący zaprzeczeniem najprymitywniejszych zasad higieny. Znamy wszyscy obok zlewu i wodociągu wiszący blaszany kubek, obity, zardzewiały i brudny, przeznaczony na to, aby krążyć z ust do ust.

W dzisiejszych czasach, gdy bakteriologia poczyniła takie postępy, kiedy bezwzględna higiena uważana jest za kardynalny i nieodzowny warunek zachowania zdrowia, doprawdy niezrozumiałym jest, że władze kolejowe tolerują taki stan rzeczy. Tyle wprowadza się kosztownych inwestycyj, od obywateli żąda się renowacji obiektów nie odpowiadających wymaganiom higieny, ale nawet estetyki, a ta sprawa pozostaje wciąż jeszcze niezałatwiona.

Trzeba pamiętać również o tym, że niehigieniczne pijalnie wody nietylko są rozsadnikiem chorób zakaźnych, ale również — znajdując się w miejscach tak wystawionych na widok publiczny jak dworce kolejowe — świadczą dowodnie tylko higieny, lae nawet estetyki, a ta sprawie b. złe wrażenie. Należałoby pijalnie wody urządzić na wzór krajów skandynawskich lub Stanów Zjednoczonych, mianowicie wprowadzić używanie kubków papierowych do jednorazowego użycia lub też zainstalować wodociągi, w których za naciśnięciem odpowiedniej dźwigni wytryskuje strumień do bezpośredniego picia bez pomocy naczynia.

Obecnie są widoki na bliskie już wprowadzenie zmian w tej dziedzinie. Ministerstwo Komunikacji udzieliło bowiem Związkowi Uzdrowisk odpowiedzi, że sprawa ta jest przedmiotem rozważań odnośnych władz w celu jak najszybszego i najlepszego jej rozwiązania.

Zastosowanie kamfory

Warto zanotować, że — pomijając lecznictwo, w którym szerokie zastosowanie kamfory jest dobrze wszystkim znane, — ogromne jej ilości (przeszło 90% ogólnej produkcji) pochłania przemysł celuloidowy, pirotechniczny i garbarski.

Alkoholowe opary...

W artykule pt. „W poradni przeciwalkoholowej „Trzeźwość", zamieszczonym w ostatnim numerze naszego pisma, podaliśmy garść cyfr statystycznym, faktów oraz informacji, omawiających stan i skutki alkoholizmu w Polsce.

Zagadnienie to ma szczególną wagę dla naszego kraju, a to ze względu na olbrzymie rozszerzenie się tego, tak w skutkach szkodliwego, nałogu w Polsce. Ze względu na ważkość poruszonej przez nas kwestii, uzupełniamy poprzedni artykuł przez odsłonięcie jeszcze jednej strony tego zagadnienia: środowiska alkoholików.

W tym celu podajemy poniżej treść kilku wywiadów społecznych, których wysłuchaliśmy w Poradni Przeciwalkoholowej.

7 „SETEK" DZIENNIE.

Do poradni weszła kobieta w szarym, podniszczonym płaszczu. Twarz zatroskana, oczy pełne łez. Przycupnęła na brzeżku krzesła i ściskając w dłoni jakąś pomiętą gazetę rozpoczęła swą opowieść:

— Proszę Panią, szczęście, że mi przyszło z kobietą rozmawiać, bo przed mężczyzną ze wstydu bym się spaliła, żebym się miała z tego spowiadać.

— Ależ pani nam nie musi wszystkiego opowiadać, jeśli pani nie ma na to ochoty, — przerywa jej pani Sekretarka.

— Nie, pani to ja wszystko co mam na sercu opowiem. Do czego to mnie mój „stary" po pijanemu zmusza.

...I snuje się opowieść o zezwierzęceniu człowieka, który moralność swą utopił w oparach wódki...

— Jestem żoną szofera — mówi dalej kobieta. — „Mój" pracuje na „procencie". No to wiadomo, że 8—9 zł dziennie zarobi. A mnie z czworgiem dzieci da na życie 1—2 zł; i za to jeszcze dla siebie śniadanie, obiad i kolację chce. Resztę zarobku przepija, a mnie cygani, że auto się codzień psuje. Moglibyśmy żyć spokojnie, po bożemu, a tak to świństwo jedno a nie życie. Bez „setki" wódki do posiłku nie usiądzie. Jak nie dam — awantura. I tak wypija na moich oczach dziennie 7 „setek". A ile wódki wypije w ukryciu? Dziś bez wódki nie przełknie kęsa. Nie ma apetytu. Ciągle miotuje. Wysechł jak szczapa, a na gębie czerwony jak rak. Dzieci obdarte chodzą, a już podrastają przecież. Córeczki wstydzą się koleżankę jaką do domu zaprosić, bo ojciec im pijacką awanturę urządzi i zelży. Z mieszkania mam eksmisję. Istne piekło. Więc ja tu przyszłam, proszę panią, bo w gazecie pisało (rozprostowuje przyniesione pismo), że tu leczą na pijaństwo. Pomóżcie mi, moja złota pani.

— Dobrze, od tego tu jesteśmy. A czy mąż pani zechciałby przyjść na leczenie ambulatoryjne? — pyta pielęgniarka społeczna.

— A gdzie tam. Przecie on by mnie ukatrupił, żeby wiedział, że tu przyszłam.

— Hm, no to gorzej. Najłatwiej jest nam wyleczyć chorych, którzy sami przychodzą i mają chęć się leczyć. Siłą trudno przymusić.

— No to już nijakiego poratowania dla mnie nie ma?

— Ależ znajdzie się napewno. Oto jest adres ambulatorium przeciwalkoholowego. Porady są bezpłatne. Tam niech pani skieruje męża. Radzę powiedzieć mu, że idzie do lekarza chorób nerwowych. Lekarz wskaże kurację. Niezależnie od tego odwiedzi państwa delegowana przez nas pielęgniarka społeczna, która wspólnie z panią i dziećmi postara się przekonać męża o zgubnych skutkach jego nałogu i nakłoni go do leczenia. Może przyjaciele męża niepijący mogą nam pomóc?

Kobieta kiwa przecząco głową.

— No to trudno, mam nadzieję, że i tak uda nam się namówić męża do leczenia.

„ŻEBY GO TYLKO WYRZUCIĆ!..."

Druga wizyta. Tym razem nie żona, lecz matka pijaka. Żąda, aby państwo na drodze policyjnej, („jeśli Pan Bóg nie chce się zlitować") odseparowało syna jej, pijaka, od rodziny. Syn jej odbiera przemocą każdy zapracowany grosz domownikom i obraca go na wódkę. Od nadużywania alkoholu chory na serce i wątrobę i do wykonywania żadnej pracy się nie nadaje. Pielęgniarka społeczna tłumaczy nieszczęśliwej staruszce, że nie ma ustawy, pozwalającej na separowanie od rodziny na drodze przymusowej za pijaństwo. Władzom wolno ingerować dopiero w wypadku popełnienia przez pijaka przestępstwa. Do domu jej syna natomiast będzie skierowana pielęgniarka społ., której może uda się nakłonić go do leczenia.

W odpowiedzi na to staruszka zaniosła się łkaniem.

— Ja już nic nie chcę od niego. Niech go otrują, niech wsadzą do więzieia, byle go w domu nie było. Już dłużej nie mogę patrzeć, jak 8 osób marnuje swoje życie przez jednego łajdaka.

W tym wypadku pielęgnarka społeczna będzie musiała również przekonywać i rodzinę, żeby wytworzyć środowisko sprzyjające uzdrowieniu alkoholika. Niewdzięczne zadanie.

PROFILAKTYKA

Trzecia wizyta. Wypadek łatwy do wyleczenia. Żona zgłasza się na życzenie męża-alkoholika, znajdującego się w początkowym stadium nałogu, z którego gorąco pragnie się uleczyć. Petentka otrzymuje adres ambulatorium przeciwalkoholowego, w którym lekarz przeprowadzi kurację niewątpliwie skuteczną.



Przypadek idiotyzmu z porażeniem prawostronnym.

*

Wizyt nieszczęśliwych żon, sióstr i matek ofiar straszliwego nałogu jest w Poradni kilkadziesiąt dziennie. Szukają ratunku przed nałogiem, który wydarł im żywicieli i opiekunów. Wołają pomocy, bo opary alkoholizmu sieją zniszczenie w ich domach i burzą szczęście rodzinne.

Z wizyt w Poradni bije na alarm głos: Alkohol grozi zdrowiu fizycznemu i moralnemu obywateli!

Hasło walki z alkoholizmem winno być podchwycone przez całe społeczeństwo, a w szczególności przez zastępy „biało-umundurowanych: lekarzy, pielęgniarek, położnych, jeśli nie chcemy dopuścić do zdegenerowania pod względem fizycznym i moralnym przyszłych pokoleń.

Garść faktów w naszym wywiadzie przytoczona winna służyć jako przestroga i groźne przypomnienie.

Mir.

GRYPA I JEJ LECZENIE (zapobieganie)

Zaziębienia, które zaczynają się zwykle banalnym katarem, nieraz kończą się groźnym dla życia zapaleniem płuc lub innymi komplikacjami.

To, o czym wyżej wspomniano, to są objawy grypy, której nasilenie największe jest w miesiącach zimowych, najdoktliwiej odczuwane w większych skupiskach ludzi, a więc np. w miastach.

Grypa — to choroba infekcyjna, ponieważ jednak nie podlega ona urzędowemu zgłaszaniu, nie można jej cyfrowo ująć. W każdym razie ilość chorych w czasie epidemii jest b. znaczna.

Pamiętna była epidemia grypy (zwanej wtedy hiszpanką, gdyż zawleczona została z Hiszpanii) w 1917 i 1918 r. W ostatnich czasach w Polsce większe nasilenie grypy było zimą r. 1935 i 1938/39.

Zarazek grypy nie jest do dziś poznany. Faktem jednak, że grypa jest zaraźliwa, tj. przenosi się z człowieka na człowieka. Najlepszym dowodem tego jest rozprzestrzenianie się grypy w większych skupieniach ludzkich. Możemy przyjąć, że przy kaszlu i kichaniu zarazki z ust i nosa chorego na grypę zostają wdychane przez otoczenie. Ulec zakażeniu grypą może bez wyjątku każdy, nawet najbardziej odporni.

Pierwsze objawy, które zauważamy w 1—2 dni po zarażeniu się, polegają na dość wysokiej gorączce dochodzącej do 40°, dreszczach i znużeniu; do tego dołączają się bóle głowy, „łamanie" jak to się mówi potocznie, w kościach i krzyżu, bóle szyi itp. Wysoka gorączka powoduje silne pragnienie, brak apetytu, obłożony język. Po 2—4 dniach temperatura spada, dolegliwości powoli ustępują, ale pewne uczucie choroby i osłabienia trwa jeszcze przez jakiś czas.

Przebieg grypy u ludzi racjonalnie się leczących jest łagodny i krótkotrwały. Jedynie ludzie starzy, organizmy słabe, kobiety w ciąży, osoby lekceważące sobie tę chorobę przechodzą grypę ciężko i często z komplikacjami: jak np. zapalenie płuc i inne groźne choroby. Dla zapobiegania rozszerzaniu się choroby należy chore osoby izolować, nie odwiedzać ich, nie całować, unikać większych skupień ludzi.

Środki stosowane przy grypie podzielić możemy na 2 grupy:

a) środki zapobiegające zakażeniu grypą.

b) środki uśmierzające dolegliwości i objawy grypy.

Pierwsze mają na celu dezynfekcję jamy ustnej, gardła, dróg oddechowych. Tu należą np. inhalacje, płukanki, pastylki odkażające. Środki te zawierają zwykle substancje dezynfekujące np. mentol, tymol, kamforę, kwas salicylowy.

Przy pierwszych objawach grypy położenie do łóżka jest koniecznym warunkiem szybkiego wyleczenia. Bóle i inne dolegliwości zwalczamy chininą i lekami przeciwbólowymi np. amidopiryną. Środki te przyjmujemy z ciepłymi napojami np. z herbatą. Komplikacjom zapobiega się przez stosowanie odpowiednich zastrzyków. Pokój chorego winien być ciepły, suchy i często wietrzony. Nie należy również zapominać o przywołaniu lekarza, gdyż lekceważenie grypy w jej zaczątku może wywołać b. ciężkie następstwa, a nawet śmierć.

Pamiętając więc o tym, łatwiej będziemy mogli się uchronić przed grypą.

(„Wiadomości Drogistowskie")



Racjonalna propaganda

Wiadomą jest rzeczą, ile szkody przynoszą społeczeństwu choroby weneryczne. Toteż każda akcja, zmierzająca do walki z tą plagą ludzkości, zasługuje na jak najszersze poparcie. Ostatnio Związek Przeciwweneryczny w Polsce (Warszawa, Karowa 31, tel. 327-50) wydał specjalną ostrzegawczą ulotkę, poświęconą temu zagadnieniu.

Oto jej treść:

I

Pamiętaj, że choroba weneryczna jest nieszczęściem zarówno dla ciebie, jak i dla twojej rodziny i Ojczyzny, toteż obowiązkiem twym jest wystrzeganie się jej. Leży to w twoim interesie, wymaga tego szczęście twej rodziny i dobro twych współobywateli, a zatem dobro społeczne.

II

Uchronisz się przed chorobą weneryczną przez unikanie współżycia z osobami lekkich obyczajów, przez powstrzymywanie się od stosunków pozamałżeńskich, przez unikanie rozwiązłego trybu życia. Najlepszym sposobem uniknięcia choroby wenerycznej jest założenie rodziny własnej, złączonej wspólnym uczuciem i uczciwą pracą.

III

Jeśli jednak skłonisz się do współżycia z osobami lekkich obyczajów, nie składaj szczęścia i zdrowia swego i swej rodziny na szali przypadku, nie polegaj na zaufaniu w szczęśliwy los, który ma cię uchronić od choroby, lecz czyń wszystko, co leży w twej mocy, by uniknąć choroby.

IV

Dlatego nie odbywaj stosunków płciowych w stanie nietrzeźwym, gdy nie jesteś w możności zastosować odpowiednich środków ochronnych.

V

Pamiętaj, że istnieje dużo środków ochronnych, zmniejszających niebezpieczeństwo zarażenia się; są nimi ochraniacze gumowe, maści ochronne, które nabyć możesz w każdej aptece; wreszcie wiedzieć musisz, że obmycie po stosunku narządów płciowych wodą z mydłem w dużym stopniu zmniejsza niebezpieczeństwo zakażenia.

VI

Wszystkie te środki mogą być jednak zawodne, niewystarczające. Jeśli zauważysz, że zachorowałeś, lub też spostrzeżesz takie lub inne objawy niepokojące — idź niezwłocznie do lekarza, do ubezpieczalni albo do przychodni. Nie zasięgaj rady kolegów, nie uciekaj się do środków domowych.

VII

Pamiętaj, że wczesne rozpoznanie i natychmiastowe leczenie choroby wenerycznej ułatwi jej wyleczenie; choroba weneryczna początkowo jest łatwa do uleczenia, natomiast zaniedbana, może stać się nieuleczalną.

VIII

Pamiętaj, że choroby weneryczne rozpoczynają się prawie zawsze od objawów pozornie nic nie znaczących (krostka, zatarcie, niewielkie stwardnienie, wycisk itd.), których rozpoznanie wymaga wyszkolenia i znajomości rzeczy.

IX

Jeśli lekarz uzna, że jesteś chory — rozpocznij leczenie niezwłocznie, stosując się do jego wskazań aż do wyleczenia.

X

Do czasu wyleczenia unikaj stosunków płciowych z innymi osobami — by nie przenieść na nie zarazy, która ciebie dotknęła.

XI

W czasie leczenia nie oddawaj się pijaństwu i unikaj alkoholu, szkodzi on bowiem twemu zdrowiu i utrudnia leczenie.

XII

Do czasu wyleczenia unikaj potomstwa, pamiętaj bowiem, że możesz chorobę przenieść nawet na potomstwo.

XIII

Pamiętaj, że wszystkie choroby weneryczne są całkowicie uleczalne, a od twej dobrej woli i od posłuszeństwa wobec wskazań lekarza zależy wyleczenie się.

XIV

Jeżeli wyleczysz się — nie będą ci groziły następstwa przebytej choroby, nikogo nie zarazisz, a potomstwo będziesz miał zdrowe.

XV

Jeśli przerwiesz leczenie przedwcześnie w okresie pozornego zdrowia — choroba wróci; powinieneś się więc leczyć tak długo, aż lekarz sam orzeknie o twym wyleczeniu.

Ulotka ta zasługuje na rozpowszechnienie. Zająć się tym powinien każdy, komu drogie jest zdrowie społeczeństwa.

CIEKAWOSTKI

DZIAŁALNOŚĆ SERCA PODCZAS EGZEKUCJI.

40-letni bandyta John W. Derring był pierwszym skazańcem, który udzielił komisji naukowej zezwolenia na dokonanie zdjęć rentgenologicznych działalności jego serca podczas egzekucji.

Derring, który oczekiwał wykonania wyroku w więzieniu w Salt Lake City, miał być stracony przez rozstrzelanie, a nie na krześle elektrycznym.

Egzekucja została zrentgenizowana. Elektryczny aparat kontrolny zarejestrował 180 uderzeń serca na minutę w chwili, gdy delikwent stanął w obliczu wycelowanych karabinów.

Strach przed śmiercią przyśpieszył więc działalność serca trzykrotnie. Gdy lekarze skierowali do Derringa kilka słów, serce uderzało nierówno.

Oficjalne stwierdzenie zgonu delikwenta nastąpiło dopiero po upływie dwóch i pół minut.

DEANNA DURBIN DLA CZERWONEGO KRZYŻA.

Znana gwiazda filmowa Deanna Durbin wystąpiła ostatnio w krótkometrażowym filmie propagandowym, nakręconym przez Amerykański Czerwony Krzyż p. t. „Prawdziwy przyjaciel". W filmie tym artystka śpiewa piosenkę o Czer. Krzyżu i wygłasza krótkie wezwanie do zapisywania się na członków.

GOŁĘBIE W SŁUŻBIE APTECZNEJ

Aptekarz Neubroner pisze w nr 102 „Deutsche Apotheker Zeitung" z 1938 r. o używaniu gołębi w służbie aptecznej. Dziadek jego próbował przesyłania recept za pośrednictwem gołębi. W tym celu rozdzielał gołębie po okolicznych osiedlach, gdy zaś lekarz chciał skomunikować się z apteką, pisał receptę na cienkiej bibule, wkładał ją w delikatnie skonstruowany schowek, przywiązywał do nóżki i wypuszczał gołębia. Gołąb wracał, oczywiście do swego gołębnika przy aptece, siadał na deseczce przylotowej, połączonej z dyżurką apteki dzwonkiem samoczynnym, i w ten sposób alarmował aptekę. Używano nawet gołębi do przenoszenia leków, które jednak nie powinny być cięższe niż 1/3 gołębia samego.

WYPADKI ZŁAMANIA SIĘ TERMOMETRU W ODBYTNICY.

Prof. Peiper w „Pharm. Berichte" (nr. 22 z r. 1938) omawia dość częste z powodu ruchliwości dzieci lub niezręczności pielęgniarek — wypadki złamania termometru w odbytnicy. Wypadki te kończyły się nieraz śmiercią. Peiper zaznaczając że można czasem odłamki szkła usunąć chirurgicznie, na podstawie własnych doświadczeń stwierdza, że najlepszym zabiegiem jest tu lewatywa z gliceryny, przy czym we wszystkich napotkanych wypadkach zarówno rtęć, jak i odłamki szkła zostały usunięte.

Wydawca: FELIKSA CHOIŃSKA

Zakłady drukarskie B-ci Wójcikiewicz, Warszawa.